

# Ewa Sułkowska-Bierezin 1935- 2013

16 lipca 2013 r. zmarła w Łodzi **Ewa Sułkowska-Bierezin** - dziennikarka i działaczka opozycji demokratycznej w okresie PRL, żona poety [Jacka Bierezina](#). Jest pochowana na Cmentarzu Doły w Łodzi.

Ewa Sułkowska-Bierezin - urodziła się 21 kwietnia 1935 w Warszawie. Od 1945 r. mieszkała w Łodzi, gdzie ukończyła studia na Politechnice Łódzkiej. Pracowała na tej uczelni w Instytucie Elektrotechniki. Po wydarzeniach marcowych 1968 r. została odsunięta od zajęć i pozbawiona stypendium doktoranckiego. Od końca lat 60. była związana z antykomunistyczną niejawną organizacją "Ruch". W 1970 r. została na kilka miesięcy aresztowana.

Od 1976 r. współpracowała z Komitetem Obrony Robotników, a od jesieni 1977 r. regularnie pisywała w drugoobiegowym kwartalniku ["PULS"](#) i uczestniczyła w pracach redakcji. Po sierpniu 1980 r. zaangażowała się w organizację struktur Solidarności. W związku z wprowadzeniem stanu wojennego została internowana.

Na początku 1983 r. wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych; tam współpracowała m.in. z Radiem Wolna Europa. Do Polski wróciła w 2003 roku. Należała do Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Była współautorką opracowania "Orla wrona nie pokona, czyli co pomagało nam przetrwać. Śpiewnik internowanych" oraz "Puls. Nieregularny kwartalnik literacki nr 13 bis 1977-1981. Antologia tekstów publikowanych na łamach edycji krajowej".

W 2011 roku prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Ewę Sułkowską-Bierezin Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymała także Srebrny Medal "Zasłużony Kulturze Gloria Artis", a w 2012 r. Nagrodę Miasta Łodzi.

## Wspomnienie Ewy Sułkowskiej-Bierezin

### GLÓD PRAWDY

*Wśród ludzi, którzy w czasach PRL rozpoczynali działalność opozycyjną byli głównie tacy, którzy nie mogli ścierpieć ówczesnej sytuacji i dla których podjęcie działań opozycyjnych było sprawą sumienia. Ale byli też rasowi politycy, którzy nie wykluczali przyszłej kariery politycznej.*

*Nie miałam nigdy ambicji politycznych, ale rozpoczynając studia w czasach głębokiego stalinizmu, wybrałam takie, by kariera zawodowa nie zależała od mojej „ideologicznej postawy”. Choć przedmioty techniczne niezbyt mnie pociągały, wylądowałam ostatecznie na Politechnice. Z czasem udało mi zostać asystentką w Katedrze Elektrotechniki Teoretycznej P.Ł., a następnie tak się ustawić, że nikt nigdy nie proponował mi wstąpienia do partii. Jednak po zdławieniu dramatycznego wołania o prawdę w Marcu 68, poczułam, że przestało zadawałać mnie nienależenie do PZPR jako świadectwo moralności.*

*Mój młodszy brat Witek, student polonistyki, poznał mnie ze swoimi zaangażowanymi w „marcowe” działania kolegami. Za jednego z nich, Jacka Bierezina, wyszłam za mąż. Inny, szkolny kolega brata, Stefan Niesiołowski, zaproponował nam później udział w organizacji podziemnej „Ruch” i tak się zaczęło. Muszę przyznać, że nie bardzo zgadzałam się z programem działania „Ruchu”, ale nie żałuję tego doświadczenia i obecnie oceniam to, jako jedną z ważniejszych decyzji w moim życiu. Poza tym była to w tym momencie JEDYNA propozycja aktywnej niezgody na praktyki „ludowej” władzy.*

*W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych nastąpiły pierwsze aresztowania, które nas nie*

oszczędziły. W niespełna rok posypały się wyroki, w tym wieloletnie. Gdyby w trakcie procesów nie nastąpiła zmiana Gomułki na stanowisku Pierwszego Sekretarza PZPR na Gierka wyroki byłyby znacznie wyższe, a nawet mogły być „najwyższe” zważywszy, że „przestępstwo” określono jako spisek w celu obalenia władzy siłą.

Nauczyłam się wtedy, że w czasie przesłuchań należy mówić jak najmniej, a najlepiej nic: śledczym mogło zależeć nawet na tak lakonicznej informacji, że ktoś lubi przypalać papierosa od papierosa. Ta wiedza przydała mi się później „jak znalazł”.

Wkrótce po wpadce zgłosili się do nas ludzie z Warszawy ze środowiska późniejszego KOR-u oferując pomoc materialną i prawną. Zaraz potem, już wspólnie, zaczęliśmy rozpowszechniać ambarasujące władze petycje i protesty. Działania te pozwoliły nam zorientować się, na kogo wśród znajomych można liczyć w podobnych sprawach.

Przyłączenie się do działań zrodzonego w 1976 roku Komitetu Obrony Robotników było już dla nas oczywistością, zwłaszcza że bardzo nam odpowiadała proponowana przez KOR formuła jawnych wystąpień w przypadkach łamania obowiązującego prawa (w czasach bardzo okrojonej wolności jakieś pozory przyzwoitości w zapisach prawnych usiłowano zachować). Wreszcie wiadomo było CO ROBIĆ i rezultaty były wymierne. W wielkim skrócie: zbierało się informacje o przypadkach przekraczania prawa, protestowało przeciw temu i nagłaśniało dostępnymi i niedostępnymi sposobami. Rozwinęły się więc podziemne wydawnictwa, które miały coraz szerszy zasięg. Produkowanie „bibuły”, jej kolportowanie wymagało konspiracji, ale publikowane teksty bardzo często podpisywano prawdziwymi nazwiskami. Nasze mieszkania stały się znanymi Służbie Bezpieczeństwa miejscami spotkań ludzi, którzy chcieli się swobodnie wygadać, znaleźć dostęp do zagranicznych i podziemnych wydawnictw, przyłączyć się do coraz szerszego ruchu opozycyjnego wobec polityki PRL. Za tę „jawność” spotykały różnorakie szykany. Dosłownie nie znało się dnia ni godziny nagłej (choć spodziewanej) przykrości. Oprócz prostych zatrzymań na 48 godzin, rewizji, odmów wyjazdu za granicę, do ulubionych nękań należały: pozbawianie pracy lub mieszkania (trudniejsze, ale nie zawsze daremne), misterne intrygi i hańbiące plotki oraz groźby i szykany wobec najbliższych. Jednak po pokonaniu pierwszych lęków nauczyliśmy się z tym żyć. Ratunkiem było jak zwykle w takich wypadkach poczucie humoru, pomocą – wzajemne zaufanie i solidarność, ale także po prostu przyzwyczajenie. My, to znaczy ja i Jacek oraz Witek i Ania, mieliśmy zresztą nie lada wsparcie ze strony wszystkich trzech naszych rodzin. Nie wszyscy mieli taki luksus.

Moim zdaniem komuna została obalona w ogromnym stopniu dzięki „bibule”. Okazało się bowiem, że głód prawdy i nieskrępowanej wypowiedzi jest powszechny, a apetyt rośnie w miarę jedzenia. W 1977r. zaczęliśmy wydawać w Łodzi kwartalnik literacki „Puls”, publikowany przez największe podziemne wydawnictwo „Nowa”, którego głównym twórcą był Mirosław Chojecki. Nasze pismo chciało opisywać codzienność PRL, jej absurdalny wymiar i reagować na życie literackie, społeczne i polityczne tak, jakby nie było cenzury. To wszystko dawało nam wspaniałe poczucie wolności, za które warto było płacić niepewnością jutra. Dodatkową premią była pewność, że MAMY RACJĘ, że nasze wybory są słuszne. Już nigdy później: ani na emigracji, ani w wolnej Polsce nie doświadczyłam takiego moralnego komfortu.

Dziś, kiedy zdarza mi się współczuć dorastającym w innych czasach, nie jestem już tak pewna, czy ten komfort nie rozleniwiał psychicznie. Czy ludziom, dla których polityczna wolność jest chlebem powszednim, nie trudniej o moralne wybory na każdym kroku i czy w ogóle pojęcie „moralnego wyboru” nie straciło znaczenia i wagi?